

## Jacek K. Matysiak: Barack Hussein Obama. Wprowadzenie. Cz.1



Mamy rok 2023, poniższy tekst napisałem 9 lat temu. Myślę jednak, że właśnie, aby dziś lepiej zrozumieć cele prezydentury Joe Bidena warto poznać jego "Boss", któremu przecież te same siły umożliwiły prezydenturę mającą zmienić Amerykę. Mówimy, że to 3-cia kadencja Obamy, której zadaniem jest dokonanie dalszych wielokierunkowych przeobrażeń amerykańskiego społeczeństwa tak w sferze mentalnej (edukacja, sądownictwo, media, strach kowidowy, cenzura, popkultura), ekonomicznej (miażdżący i paraliżujący prymat kultu zmian klimatycznych, zniszczenie klasy średniej i ducha "indywidualizmu") jak i politycznej (zniszczenie ducha republikanizmu, poprzez włączanie rasizmu, gender, a nawet transgender). Przypominam ten tekst w obliczu powtarzających się pogłosek, że Michelle Obama ma zastąpić niedołęznego Bidena i zostać nowym prezydentem USA.

To zadziwiające, ale pierwszy czarnoskóry prezydent supermocarstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jest ciągle nierozszyfrowaną enigmą. Większość dotyczących jego życia ważnych dokumentów jest utajniona i chroniona przez dobrze płatną armię prawników. Próżno nawet szukać aktu małżeństwa jego rodziców, jego własny odpis aktu urodzenia uznawany jest za podróbkę (dochodzenie szeryfa Joe Arpaio), nie ma dostępu do jego świadectw szkolnych (Indonezja, Hawaje), świadectwa chrztu czy aktu przyjęcia amerykańskiego obywatelstwa po powrocie z Indonezji, której był obywatelem (adoptowany przez ojczyma).

Utajnione są jego dokumenty szkolne z kalifornijskiego Occidental College, później Uniwersytetu Columbia, czy prestiżowego Harvardu. Nie wiadomo, co pisał, jako student, jakie były jego prace końcowe. Nie wiadomo, czy

istotnie utracił prawo wykonywania zawodu prawnika (podobnie jego żona Michelle), a jeśli tak, to dlaczego?  
Jeśli chcesz coś wiedzieć, to genialnie mówiąc, może jesteś rasistą...

Kiedy 20 stycznia 2008 r. obejmował urząd Prezydenta, ponad połowa dorosłych Amerykanów w bez mała hipnotycznym transie powtarzała „HOPE & CHANGE”, wyborczy slogan kampanii Obamy, który miał być kamieniem węgielnym nowej, moralnej, sprawiedliwej, zjednoczonej i prosperującej Ameryki.

Amerykanie uwierzyli w jego jasną i szczęśliwą gwiazdę. Obama zaprezentował się społeczeństwu jako młody idol, przystojny wizjoner, idealista niosący duchowe odrodzenie pogrążonej w podejrzanych wojnach, wstydliwego niewolnictwa, kryzysie i korupcji, zmęczonej Ameryce.

Ludzie płakali, kobiety mdlały na jego wiecach. Wyborcza kampania i powyborcza prezydencka inauguracja przypominały uduchowioną atmosferę właściwą raczej religijnej sekcje, bądź atmosferę na wiecach w Niemczech, Rosji czy Włoszech w okresie ich wielkich (kierunek totalitaryzm) przemian ideowych w latach 20 i 30 – tych ub. stulecia...

Ten wybuch entuzjazmu, wiary, kredytu zaufania zdawało się porwać Amerykę i kierował ją na drogę nadchodzącej prosperity, moralnego odrodzenia i większej sprawiedliwości społecznej ponad partyjnymi, rasowymi i społecznymi podziałami. Zdawało się, że Amerykanie otrzymali szansę, aby stać się lepszymi ludźmi...

Dla tych Amerykanów w 2008 r. Obama uosabiał mitycznego Supermana, który pojawił się w odpowiednim czasie i miejscu, aby dokonać koniecznych aktów sprawiedliwości i powstrzymać tych, którzy chcieliby ten nieco zadżumiony kraj zniszczyć zawracając go z drogi historycznie rozumianego postępu (“*naukowy*” socjalizm).

Sam akt głosowania na Obamę dla większości Amerykanów raz na zawsze zatrzasnął niedomknięte drzwi wstydlivej rasistowskiej historii niewolnictwa w Ameryce i lecząc te bolesne rany w spektakularnym stylu zjednoczył Naród i czynił go jakościowo czymś nowym i wydawało się lepszym...

Dla jego przeciwników politycznych jednak Obama to pochodzący z “*nieprawego łoża*” pełen tajemnic komuch, muzułmanin, narkoman, homoseksualista, antykolonialny marksista, radykalny ekstremista, lekkoduch i ambitny karierowicz, a nawet obcokrajowiec, który wbrew Konstytucji wysiaduje w Białym Domu, którego celem jest przebudowanie tradycyjnych fundamentów społeczeństwa amerykańskiego i podporządkowanie Ameryki socjalistycznej międzynarodowce i NWO diabłów typu Sorosa, Schwaba i Rotszyldów.

W oczach tych ludzi Obama jest dobrym mówcą, aktorem (szczególnie, kiedy korzysta z telepromptera), ale kiepskim liderem, któremu brak zdolności do bycia blisko z drugim człowiekiem. Wprost uważają go za

zimnego, wyniosłego, bezwzględnego i zarazem bezosobowego polityka, pozbawionego empatii, który powinien pozostać średniej klasy wykładowcą uniwersyteckim i przestać wtrącać się do amerykańskiej ekonomii, której będąc komuchem nie jest w stanie zrozumieć.

Ten prezydent Obama, wychowany przez komunistycznych mentorów gardzących Ameryką, sam „klasowo” nienawidzący ludzi bogatych i tych, którym się powiodło, gardzący wszystkim, co pachnie tradycyjnie amerykańskimi wolnościami i ideałami jest prezydentem „obu Ameryk”. Pragnie on według przeciwników stopniowo przejąć kontrolę nad duchowym i ekonomicznym pulsem tego kraju i przemienić go w Socjalistyczne Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Według jego przeciwników, celem Obamy jest objęcie potężnych sektorów przemysłu i biznesu (banki, przemysł samochodowy, służba zdrowia, ochrona środowiska) rządową opieką i kontrolą federalną, aby ukrócić rolę bogatych wykorzystujących resztę społeczeństwa (wewnętrzna dekolonizacja). Jednocześnie osłabiając siłę militarną Ameryki.

Swoje cele ma on osiągnąć zadłużając budżet, rujnując gospodarkę, wzmagając federalne regulacje i przewyciężając stymulowany kryzys jednocześnie przebudować fundamenty Stanów Zjednoczonych.

Desygnując w 2007/08 r. Obamę, świeżo upieczonego senatora ze stanu Illinois, na prezydenckiego kandydata, siły kapitałowo-polityczne kontrolujące polityczny proces w USA i nie tylko, zdawały sobie sprawę z kapitalnych walorów tego kandydata wierząc, że pozwalając mu wygrać będą mogły swobodnie zrealizować wiele punktów swojego programu (!).

Ponowny wybór Obamy na drugą kadencję przyszedł już z większymi oporami i to głównie dzięki zdziesiątkowaniu oddolnie powstałej patriotycznej, konserwatywnej i konstytucyjnej Tea Party za pomocą policji skarbowej, jaką jest IRS. Również wyselekcjonowany kandydat Partii Republikańskiej, Mitt Romney nijak nie potrafił pociągnąć za sobą konserwatywnych republikańskich wyborców, a i sam zachowywał się jakby nie chciał wygrać....

Od tego czasu wiele się w USA zmieniło. Amerykańskie imperium musi dziś liczyć się z rosnącą ekonomiczną i militarną potęgą Chin jak i bardziej stanowczym i terytorialnie głodnym carem Putinem. Niebezpiecznie zadłużone, ciągle balansujące na krawędzi recesji, z religijną wprost wiarą drukuje coraz mniejszej wartości dolary powoli wchodząc na drogę socjalizmu (kierunek reformy służby zdrowia). Jednocześnie ogranicza tradycyjne amerykańskie wolności na korzyść rosnącej potęgi silnego zbiurokratyzowanego państwa (DEEP STATE).

Wracając jednak do roku 2008, dla przeciętnego wyborcy Obama był naturalnym zwieńczeniem ideałów, o które przez wiele dziesięcioleci walczyli, tak czarni jak i biali lewicowi i postępowi i zwykli uczciwi Amerykanie. Dla sił budujących NWO to był naprawdę strzał w 10-tkę! Był on niejako ceną odkupienia historycznych amerykańskich win, syn czarnego Kenijczyka i białej kobiety pochodzącej z Kansas. Media głównego nurtu wprost piał z zachwytu nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście z zapalem rozwijały miękkie czerwony dywan przed swoim idolem, aż do serc i urn wyborczych dobrodusznym Amerykanów...

Przystojny, z pogodnym uśmiechem, mąż i ojciec miłej rodziny, wykształcony na elitarnych amerykańskich uczelniach, czarujący idealista i mówca, wychowany w muzulmańskim świecie (Indonezja), którego Ameryka nie rozumie (a powinna) i na Hawajach, niejako spadł Ameryce zbawiennie jak owoc z kokosowego drzewa, którego rozgryzieniem zamierzam się zająć w następnej części poświęconej jego rodzinie i dzieciństwu...

[Jacek K. Matysiak](#)



Kalifornia, 2014/06/03